

Nowi intelektualiści
Autor tekstu: **John Stoehr**

Tłumaczenie: **Sławomir Szostak**

Mam zamiar przedstawić jeszcze jedną opartą na wolnych skojarzeniach publikację, w której próbuję dostrzec powiązania pomiędzy artykułami, pomysłami i pisarzami, których tekstami ostatnio się zaczytywałem. To co mam nadzieję osiągnąć, to załączek propozycji, skromna próba zwrócenia uwagi, rozpoczęcia nowej dyskusji o intelektualistach, którzy czują, że coś jest nie tak w świecie sztuki, literatury i twórczości.

Oto menu możliwych twierdzeń:

1. Intelektualiści powinni rozmawiać mniej ze sobą, a więcej z wszystkimi innymi.
2. Naukowcy zajęli miejsce tradycyjnie zajmowane przez publicznie zabierających głos intelektualistów.
3. Intelektualiści muszą ponownie zatwierdzić oczywistą realność prawdy obiektywnej.
4. Wraz z malejącą rolą gazet i kurczeniem się tradycyjnych ośrodków intelektualnej działalności, potrzeba nam oddolnego ruchu intelektualistów, by zająć opróżnione miejsce.

Akt 1: Teoretyczny stek bzdur

Na początek coś, do czego często wracałem: frustrujące zjawisko intelektualne zakładające, że nie ma obiektywnej rzeczywistości, że epistemologia jest subiektywna i że fakty są warunkowe.

Wydaje mi się, że piszę wciąż o tym, ponieważ bez ogólnie przyjętej zgody co do tego, czym jest prawda — a w związku z tym co konstytuuje oszustwo, dwuznaczność, zaciemnienie, nieprawdę i oczywiste kłamstwa — jak możemy jako krytycy, jako istoty ludzkie zaledwie, osiągnąć coś konstruktywnego, znaczącego i ważnego.

Proszę mnie źle nie zrozumieć. Wychylam się na lewo, nie na prawo. Nie mam zamiaru bronić wysokich murów cywilizacji zachodniej. W rzeczywistości twierdzę, że intelektualistom potrzeba ponownego odkrycia oczywistej realności prawdy obiektywnej, jak niegdyś potrzebował tego człowiek zamknięty w wieży z kości słoniowej.

W czasie mojego pobytu na uniwersytecie w Cincinnati zostałem poddany indoktrynacji teorią krytyki literackiej. Zaczęłem wierzyć w postmodernistyczną kondycję amerykańskiej kultury. Wierzyłem także we własną umiejętność 'czytania' czegokolwiek jak 'tekstu', nawet nie-semantycznych rzeczy takich jak architektura czy procedury medyczne. Podejrzywałem, że idee oświeceniowe jak Rozsądek czy Prawda były tylko pozostałościami imperialnych koloni europejskich. Każdy gatunek literacki — czy to pornografia, pulp fiction, romansidło, czy też komiks — sprowadza się do cynicznej walki o polityczną i społeczną władzę.

O ile jestem wdzięczny postmodernizmowi jako strategii do rozkładania na części lub dekonstrukcji wcześniej zakorzenionych sposobów myślenia, to nie uważam go za żadną filozofię humanistyczną. Jest w postmodernizmie zbyt mało troski o człowieka; zbyt mało troski o moralność. Podczas gdy postmodernistyczne czytanie, powiedzmy reklamy papierosów Marlboro (które paliłem) miało 'logiczny' sens, to czułem, że postmodernizm tak naprawdę jest tylko retoryczną grą, argumentem o słowa i ich 'walki' o znaczenie.

Wielekroć opuszczałem salę wykładową czując rodzaj egzystencjalnej dezorientacji, rodzaj doświadczenia pozacielesnego, wrażenia zawieszenia między światem skonstruowanym przez język a językiem, który jest zawsze niezdeterminowany. Wynikało z tego, że świat jest niezdeterminowany — jak iluzja. Jeśli świat jest niezdeterminowany i nie posiada żadnego ontologicznego centrum niezależnego od ludzkiej świadomości, to prawda absolutna w takim świecie nie liczy się. Zamiast jednej prawdy mamy ich wiele a każda jest tak 'dobra' jak każda inna.

Myślenie tego rodzaju nie jest wyłączną domeną uniwersytetów lub ludzi

zainteresowanych i wrażliwych na dociekliwość intelektualną. Ten postmodernistyczny relatywizm przeniknął także do kultury popularnej. Przyjrzyjmy się książce *Thank you for smoking* (Dziękujemy za palenie), genialnej parodii upadku Big Tobacco, napisanej przez Christophera Buckleya. Główna postać — Nick Taylor — jest mistrzem postmodernistycznego relatywizmu. Niezależnie od tego, jak winny był grzechowi matactwa, to dzięki 'nieosądzającym' regułom postmodernizmu (to strategia deskrypcyjna, nie preskrypcyjna) jego prawda jest tak samo ważna jak inna, nawet jeśli to destrukcyjny stek bzdur.

Nawet jeśli ten typ myślenia przestaje być modny na uniwersytetach, a taki proces zachodzi, to jego wpływ utrzymuje się poza czcigodnymi salami. Zwróćmy uwagę na tę odpowiedź skierowaną do naszej drogiej nieżyjącej już Molly Ivins, która zaoferowała nam ostatnią ostrzegawczą opowieść o niebezpieczeństwie pomieszania amatorskich wysiłków blogerów z profesjonalną, drobiazgową, będącą czasem wrzodem na tyłku, nieustępliwością pierwszorzędnymi dziennikarzy. Pewien czytelnik udzielił odpowiedzi na sugestię Ivins, by blogerzy spróbowali swych sił w zdaniu relacji z wypadku drogowego, po prostu po to, żeby zobaczyć jak trudne, wymagające, lecz satysfakcjonujące jest ustalanie prawdy.

'Jeśli nie ma obiektywnej prawdy, lecz tylko subiektywna (stąd Twoja analogia do sterty samochodów po wypadku), to jaką różnicę czyni fakt, czy ktoś był reporterem czy nie? Jestem w stanie wyrazić subiektywną prawdę w okamgnieniu — bo jest ona w końcu prawdziwa dla mnie!'

Akt 2: Grzechy naszych intelektualistów

Myślę, że nie będzie przesadą, jeśli stwierdzę, iż ten typ myślenia jest rezultatem porzucenia obiektywnej prawdy przez uniwersytet i intelektualistów. Postawa taka nie zatrzymuje się wcale na fikcji czy zjadliwym komentowaniu na jakimś forum pani Ivins.

Harry G. Frankfurt, filozof moralności poprzednio zatrudniony w Princeton, w swoim traktacie *O prawdzie* (On Truth) — kontynuacji swojego bestselleru *O bzdurach* (On Bullshit) — wyraził pogląd, że postawa ta charakteryzuje szerokie grono pisarzy, artystów i intelektualistów. Pisał tam:

(...) żyjemy w czasach, aż dziw to przyznać, w których ludzie zaznajomieni z kulturą uważają prawdę za rzecz niegodną specjalnego respektu (...) taka postawa, czy też jej bardziej ekstremalna wersja, rozpowszechniła się niepokojąco nawet pośród klasy ludzi, których naiwnie moglibyśmy uznać za wiarygodnych.

I dalej:

(...) pośród autorów bestsellerów i zdobywców nagród, pisarzy wiodących gazet oraz pośród niegdyś szanowanych historyków, biografów, pamiętnikarzy, teoretyków literatury, powieściopisarzy — a nawet filozofów (...) możemy znaleźć licznych nie speszonych sceptyków i cyników podważających wagę prawdy.

Ponadto,

Ci bezwstydni przeciwnicy zdrowego rozsądku — członkowie pewnej szczególnej podgrupy nazywającej siebie postmodernistami — buntowniczo i zadufanie zaprzeczają, że istnieje jakaś obiektywna rzeczywistość dla prawdy. Kontynuują więc negację prawdy jako wartości godnej jakiegokolwiek obligatoryjnego poważania czy szacunku (...) Pogląd postmodernistyczny jest taki, że tytuły te może nadać każdy. Jak to mówią — wszystko zależy od sposobu patrzenia na sprawy.

Innymi słowy, wydaje się że intelektualiści nas zawiedli.

Jak możemy mówić o czymś, debatować nad punktami widzenia, prowadzić jakąkolwiek publiczną konwersację, jeśli nie ma zgody co do rzeczywistości niezależnej od ludzkiego kaprysu, pragnienia, interesu, zachcianki, strachu czy ignorancji? Intelektualiści powinni mówić o sprawach ważnych dla kraju. Lecz zamiast tego przez ostatnie 30 lat zwrócili się do wewnątrz, zwracając się do siebie nawzajem, oddali mównicę „ekspertom” i zanegowali naszą zdolność do mówienia spójnie, obiektywnie i konstruktywnie o sprawach największej wagi.

Jak twierdzą niektórzy, porażka intelektualistów doprowadziła do upadku amerykańskiej kultury i polityki. Dana Gioia, przewodnicząca National Endowment for the Arts w swojej powszechnie czytanej mowie wygłoszonej w czerwcu dla absolwentów uniwersytetu Stanford, zwróciła uwagę na to, że upadek ten miał miejsce pomimo tego, że ekonomia kwitła i odrodziła się po latach sześćdziesiątych.

(...) z pewnością artyści i intelektualiści są po części winni. Większość

artystów, intelektualistów i akademików straciła umiejętność rozmowy z resztą społeczeństwa. Staliśmy się cudownie profesjonalni w dyskutowaniu między sobą, lecz prawie niewidoczni i niesłyszalni dla kultury powszechnej.

Gioia kontynuuje swój wywód:

To wzajemne wyobcowanie miało ogromne kulturowe, społeczne i polityczne konsekwencje. Ameryka potrzebuje swoich artystów i intelektualistów, a oni muszą zająć ponownie swoje należne miejsce w kulturze powszechnej. Jeśli moglibyśmy ożywić konwersację pomiędzy najtęższymi umysłami a publiką, to rezultaty tego zmieniłyby społeczeństwo, ale także życie artystyczne i intelektualne uległyby transformacji.

W roku 1963, nowelista i chemik C.P. Snow napisał o takiej intelektualnej transformacji o jakiej mówiła Gioia. Książka którą napisał nosi nazwę *Dwie kultury: Drugie spojrzenie*, i jest kontynuacją jego książki z roku 1959 *Dwie kultury*. W pierwszej książce Snow mówił o przepaści dzielącej literackich intelektualistów i naukowców, jak nie rozumieją siebie nawzajem. W drugiej książce nakreślił wizję kompromisowej drogi — „trzeciej kultury” będącej konsensusem, w którym intelektualiści rozmawiają z naukowcami i na odwrót, karmiąc się wzajemnie ekspertyzą naukową i kreatywnością. Niestety, coś takiego nigdy nie miało miejsca.

Akt 3: Zastąpieni przez naukowców

Tradycyjni amerykańscy intelektualiści są w pewnym sensie coraz bardziej reakcyjni i dość często dumnie (i przewrotnie) ignoranczy wobec wielu doniosłych intelektualnych osiągnięć naszych czasów. Ich kultura, która odrzuca naukę, jest nie-empiryczna. Używa wewnętrznego żargonu i pierze własne brudy. W głównej mierze charakteryzuje się komentowaniem polemik, jest pęczniejącą spiralą komentarzy, która ewentualnie dojdzie do punktu, kiedy zatraci jakikolwiek kontakt z rzeczywistością.

Są to słowa Johna Brockmana, autora, impresario i agenta Richarda Dawkinsa i Stevena Pinkera, piszących dla jego serwisu Edge. Proszę zwrócić uwagę na słowa takie jak 'reakcyjny', 'nie-empiryczny' czy 'tracący kontakt z rzeczywistością'.

W roku 1996 Alan Sokal zrobił coś, co zilustrowało, jak bardzo teoria literacka zatraciła kontakt z rzeczywistością we własnym hiper żargonie. Sokal — fizyk z uniwersytetu w Nowym Jorku — przedłożył publikację do „Social Text” - akademickiego pisma poświęconego dyskusjom o postmodernistycznej teorii literackiej. W tejże publikacji argumentował, iż grawitacja kwantowa to konstrukt społeczny zawierający znaczące implikacje polityczne.

Innymi słowy, był to totalny nonsens. Nie jestem do końca pewny czy sparafrazowałem dobrze treść publikacji, lecz nie jest to ważne, ponieważ chodzi o to, że „Social Text” uznał, iż Sokal pisze śmiertelnie poważnie, wspierając tezę, że rzeczy takie jak uczciwość i prawda nie mają znaczenia. Sokal wyjaśniał potem w artykule dla „Lingua Franca” cel swojego „eksperymentu”:

W pierwszym paragrafie drwię z „dogmatu narzuconego przez długą post-oświeceniową hegemonię rządzącą zachodnim światopoglądem intelektualnym”: że istnieje zewnętrzny świat, którego właściwości są niezależne od jednostki ludzkiej i od ludzkości jako całości; że właściwości te są zakodowane w „odwiecznych” prawach fizyki; oraz, że istoty ludzkie mogą osiągnąć godną zaufania, aczkolwiek nie do końca doskonałą i niepewną wiedzę o tych prawach poprzez wgryzanie się w „obiektywne” procedury i epistemologiczne zastrzeżenia przepisane przez (tak zwaną) metodę naukową.

Dlaczego Sokal zrobił coś takiego? Aby odpowiedzieć na to pytanie pisał:

(...) to co mnie niepokoi to proliferacja nie tylko nonsensu i niedbałego myślenia *per se*, ale tego szczególnego rodzaju nonsensu i niedbałego myślenia, który odrzuca istnienie obiektywnej rzeczywistości lub (wyzwany) przyznaje, że istnieje obiektywna rzeczywistość lecz pomniejsza jej praktyczną rolę. W najlepszym wypadku, pisma takie jak „Social Text” podnoszą ważne pytania, których naukowcy nie powinni lekceważyć; pytania czy przykładowo korporacyjne bądź rządowe dofinansowanie wpływa na pracę naukową. Niestety, relatywizm epistemologiczny nie pomaga w pchnięciu do przodu dyskusji nad tymi sprawami.

W skrócie, mój niepokój nad szerzeniem się myślenia subiektywistycznego ma charakter intelektualny i polityczny. Problem intelektualny z tymi doktrynami jest

taki, że są one fałszywe (jeśli nie zupełnie bezsensowne). Istnieje prawdziwy świat; jego właściwości nie są tylko konstruktami społecznymi; fakty i dowody naprawdę mają znaczenie. Czy osoba będąca przy zdrowych zmysłach może twierdzić inaczej? A jednak wiele współczesnego akademickiego teoretyzowania składa się właśnie z prób rozmycia tych oczywistych prawd — ostateczny absurd tego wszystkiego ukryty jest pod przykrywką niejasnego i pretensjonalnego języka.

Akceptacja mojego artykułu przez „Social Text” egzemplifikuje intelektualną arogancję Teorii — mówiąc ściślej, postmodernistycznej teorii literatury — wyniesioną do logicznego ekstremum. Nic dziwnego, że nie pofatygowali się nawet skonsultować się z jakimś fizykiem. Jeśli wszystko jest dyskursem i ‘tekstem’ to wiedza o prawdziwym świecie jest zbędna; także fizyka staje się po prostu kolejną gałęzią badań studiów kulturowych. Co więcej, jeśli wszystko jest retoryką i ‘grą językową’ to wewnętrzna logiczna spójność jest także zbędna: patyna teoretycznego wyrafinowania służy równie dobrze. Niezrozumiałość staje się cnotą; aluzje, metafory i kalambury stają się substytutem dowodu i logiki. Mój artykuł jeśli jest czymkolwiek, to na pewno skromnym przykładem tego ogólnie przyjętego gatunku literackiego.

Postmodernizm był już atakowany przez prawicowych Jeremiaszy, takich jak Alan Bloom w *The Closing of the American Mind*. Jednak eksperyment Sokala pokazał, że postmodernizm jest nie tylko narzędziem demaskującym struktury istniejącej władzy, które są w sposób naturalny atakowane przez obrońców tej władzy, lecz że u samych swoich podstaw jest to mizerny, czy wręcz wadliwy fundament docieklivości naukowej.

Podczas gdy redaktorzy „Social Text”, włączając w to znanych uczonych, jak Andrew Ross, autora tomiszcza prawie nie do przebrnięcia o nazwie *No Respect: Intellectuals and Culture*, byli zajęci akceptowaniem żartu jako poważnej publikacji naukowej, John Brockman przygotowywał się do pracy rozmawiania z prawdziwymi ludźmi na tematy, które naprawdę coś znaczą.

Według artykułu z londyńskiego „Guardiana”, zatytułowanego *The New Age of Ignorance*, Brockman zrobił więcej niż ktokolwiek, by rozbić podział C.P. Snowa. Jednakże zamiast zachęcać intelektualistów literackich do komunikacji z naukowcami, a potem do przekazania tego co odkryli zaangażowanej, wykształconej i czytającej publiczności, Brockman wymyślił „trzecią kulturę” — która nie tylko nie potrzebuje żadnej pomocy, ale mówi: dziękuję nie skorzystam z niej.

„Trzecia kultura’ składa się z tych naukowców i innych myślicieli świata empirycznego, którzy poprzez swoją pracę i pisarstwo wystawione na widok publiczny zajmują miejsce tradycyjnych intelektualistów w wydobywaniu na światło dzienne głębszych znaczeń naszego życia, redefiniowania tego kim jesteśmy” - pisze John Brockman w portalu Edge.

I kontynuuje:

Do roli intelektualisty należy także komunikacja. Intelektualiści to nie tylko ludzie, którzy coś wiedzą, lecz także ludzie kształtujący myślenie swojego pokolenia. Intelektualista to syntezytor, publicysta, komunikator. W swojej książce z 1987r. *The Last Intellectuals*, historyk kultury Russel Jacoby opłakiwał odejście pokolenia publicznych myślicieli i zastąpienie ich anemicznymi akademikami. Miał rację, ale mylił się zarazem. Myśliciele trzeciej kultury są teraz nowymi intelektualistami na świeczniku.

W skrócie, naukowcy nie potrzebują już dłużej intelektualistów. Robią wszystko za nich. Artykuł z „Guardiana” odnotowuje, że Ian McEvan jest jednym z niewielu powieściopisarzy biorących udział w debatach w Edge, który sugeruje, że projekt ten nie leży wcale tak daleko od „starego marzenia oświeceniowego o zunifikowanej wiedzy, gdzie biolodzy i ekonomiści czerpią z wzajemnych konceptów, a biolodzy molekularni zaglądają na słabo bronione terytoria chemików i fizyków”.

Dlaczego intelektualiści zajmujący się literaturą i estetyką nie mówią już w ten sposób?

Akt 4: Nowi Intelektualiści

Przy pomocy Edge oraz swego rodzaju naukowego salonu — Edge Reality Club — Brockman czyni cuda dla postępu krajowej dyskusji o nauce i naukowym myśleniu. Jest teraz więcej naukowych magazynów niż kiedykolwiek wcześniej, więcej głodu nauki oraz książek o nauce, a także tych, które propagują ateizm.

Lecz co z intelektualistami zajmującymi się literaturą i estetyką? Co z nimi? Są gdzieś w pobliżu, lecz ich wpływ wydaje się dramatycznie kurczyć z powodu malejącego miejsca, jakie poświęcają im media, a szczególnie gazety.

Sekcje książkowe były takim tradycyjnym forum dla literackich dyskusji, a wszyscy wiemy dokąd zmierzają: gazety w LA, Chicago, Mineapolis, Raleigh i Atlancie albo wylali z pracy redaktorów książek, zmniejszyli liczbę stron poświęconych książkom, skonsolidowali je, albo też wyrzucili z uświęconego historią miejsca w wydaniu niedzielnym.

Gazety na tym nie poprzestaną. Co więc należy robić?

Odpowiedź można znaleźć w nowym piśmie z Connecticut. Pismo to o nazwie „New Haven Review of Books” stworzyli liczni pisarze z tego miasta, którzy wierzą, że ktoś musi podjąć pracę tam, gdzie porzuciły ją gazety.

Mark Oppenheimer, poprzedni redaktor „New Haven Advocate” oraz autor pracy *Knocking on Heaven's Door: American Religion in the Age of Counterculture* pisze, że żyjemy w czasach wymagających innowacyjnego myślenia przez innowacyjnych ludzi, którzy są wszędzie, nie tylko w LA czy Nowym Jorku.

W epoce kurczącego się miejsca w gazetach na recenzje książek musimy znaleźć nowe sposoby, by szerzyć słowo o wielkich książkach. Niektóre z tych sposobów będą lokalne, prowadzone na małą skalę. Możemy nigdy nie opublikować kolejnego numeru „New Haven Review” (nasze motto to: Pismo publikowane przynajmniej dorocznie), ale już poprzez tę jedną publikację wyraziliśmy poparcie dla kultury literackiej. Czy nie byłoby super gdyby inne małe, bądź średniej wielkości miasteczka jak — Austin, Des Moines, Albany, etc. — zdecydowały się na lokalne recenzje książek? Może recenzje takie pisałiby lokalni dziennikarze, jak to działa w naszym przypadku, bądź sami autorzy. Jakkolwiek by to wyglądało, byłoby to przypomnieniem, że wielkomiejskie publikacje nie są jedynym narzędziem recenzowania książek.

A to prowadzi nas do drugiego twierdzenia, że nawet jedna publikacja małego, lokalnego przeglądu książek przypomina nam o tym, że pisarze są wszędzie. Tylko tutaj w New Haven i sąsiadujących miasteczkach zdołaliśmy zaciągnąć Alice Mattison, Bruce'a Shapiro, Debby Applegate, Deirdre Bair, Jima Sleeper, Amy Bloom oraz wielu innych równie dobrych. Wielu z nas nigdy wcześniej się nie spotkało. Nie posiadamy literackiej 'sceny' w tym skromnym mieście; nie ma tu „salonów literackich”. Jednakże są tu pisarze.

Model ten nie zastąpi wielkomiejskich pism z recenzjami; wciąż ich potrzebujemy. A jeśli żaden anioł nie zstąpi, by dokonać cudu, może być to ostatnie wydanie „New Haven Review”. Żyjemy jednak w erze rozkwitu zainteresowania lokalizmem, regionalizmem, a recenzje książek — tak jak rynki farmerów czy lokalna waluta — mogą odegrać swoją rolę.

Lokalność i regionalizm: to tu trzeba szukać nowych intelektualistów zajmujących się literaturą i estetyką.

Artykuł przetłumaczony i opublikowany dla Racjonalisty za zgodą autora. Artykuł ukazał się w [Charleston City Paper](#).

John Stoehr

Amerykański dziennikarz. Redaktor działu artystycznego w [Charleston \(S.C.\) City Paper](#). Poprzednio pisał o sztuce i kulturze dla Savannah (Ga.) Morning News (lata 2002-2007). Był trzykrotnym członkiem NEA Arts Journalism Institutes. Jego prace ukazywały się w Atlanta Journal-Constitution, Detroit Metro Times, Houston Press, Creative Loafing Atlanta, Orlando Weekly i Florida Times-Union.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-01-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5703) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5703>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl